

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/145132,Patryk-Pleskot-Wokol-kultu-Bieruta.html>
28.02.2026, 00:59

Patryk Pleskot: Wokół kultu Bieruta

ZSRS miał swoje „Słońce Ludzkości”, Rumunia „Geniusza Karpat”, a Chiny – „Zbawcę Ludu”, a Polska – swojego... Bolesława Bieruta. Mimo prób określania go dość niefortunnym mianem „Prezydenta” został on raczej zapamiętany jako „sowiecki czyścibut”.

10.06.2024



We wnętrzu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu portret Bolesława Bieruta ostrzelany w trakcie poznańskiego buntu w czerwcu 1956 r. (AIPN)

Nie oznacza to wcale, by w stalinowskiej Polsce nie próbowano – z połowicznym i krótkotrwałym sukcesem – wprowadzić klasycznego kultu jednostki, wzorowanego na praktykach stosowanych w sowieckiej Rosji.

„Prorok mniejszy”

Sytuacja Polski była jednak specyficzna. Po pierwsze, „satelickość” naszego kraju sprawiała, że „Zeusem” komunistycznego „Olimpu” pozostawał Stalin. Bierut pełnił co najwyżej rolę „proroka”; i to raczej „mniejszego” (głównymi byli Marks i Lenin). Po drugie, szerzeniu kultu Bieruta nie służyły jego cechy osobowościowe. Towarzysz „Tomasz” (bo tak go niekiedy określano, nawiązując do pseudonimu z czasów wojny) nie posiadał cech przywódczych ani charyzmy, był raczej nieśmiały, nie najlepiej przemawiał. Otaczał się rosyjskimi ochroniarzami, a z tłumem kontaktował się tylko w celach propagandowych. Nie mógł pochwalić się heroiczną kartą wojenną: jego rzeczenie się polskiego obywatelstwa w czasie wojny, a także prawdopodobna praca na rzecz sowieckiego wywiadu w kontrolowanym przez Niemców urzędzie miasta w Mińsku czy też późniejsze pomysły zmiany polskiego hymnu nie były, najłagodniej mówiąc, jego atutami.

Trudno było wprowadzać kult wodza wobec człowieka, który wodzem nie był.

Co więcej, Bierut nigdy nie należał do pierwszego rzędu działaczy komunistycznych (w przeciwieństwie do Bułgara Dymitrowa czy Węgry Rakosiego) – dzięki czemu zresztą przeżył stalinowskie czystki z lat trzydziestych. W Polsce był jednak postacią zupełnie nieznaną – przynajmniej do końca wojny.

Warto jednocześnie zauważyć, że Bierutowi nie starczyło czasu, by w pełni swój kult zbudować. Jego elementy rozwijają się tak naprawdę dopiero na początku lat pięćdziesiątych, a zaczynają niknąć już od 1954 r., kiedy kiełkowały pierwsze pędy odwilży. Przez kilka lat „Prezydent” musiał też znosić towarzystwo Władysława Gomułki, którego udało się odsunąć na boczny tor dopiero po 1948 r.

Kult nieunikniony

Pomimo tych niekorzystnych dla komunistycznych władz tendencji wprowadzanie kultu jednostki w ludowej Polsce było czymś nieuniknionym. Stanowił on integralną część „podstawowego pakietu” stalinizacji – wraz z dążeniem do kolektywizacji, uprzemysłowienia, całkowitego upaństwowienia i podporządkowania sobie wszystkich dziedzin życia społecznego, kulturalnego i intelektualnego. Dlatego też, ironicznie patrząc na „sowieckiego czyścibuta”, należy podkreślić wstydliwie dziś ukrywane dowody „uwielbienia” i „kultu Prezydenta” w postaci niekoniernie wymuszanych, a często spontanicznych reakcji różnych grup polskiego społeczeństwa.

Chociaż komunistyczna propaganda już od lat czterdziestych w odpowiedni sposób ubarwiała życiorys Bieruta, kłamiąc np., że na początku wojny kierował on pod Kijowem w ramach ofiarnej pracy dla Kominternu poważną, międzynarodową grupą uchodźców wojennych, to jednak właściwie tylko uroczyste obchody sześćdziesiątej rocznicy jego urodzin z 1952 r. zapisały się w pamięci historycznej jako modelowe przykłady stalinowskiego kultu jednostki *à la polonaise*.

Sześćdziesiąte urodziny

Na przypadającą 18 kwietnia tego roku uroczystość przygotowywano się długo i starannie. Od początku marca „Trybuna Ludu” dzień w dzień wymieniała kolejne, niezliczone zasługi „niezłomnego bojownika o szczęście ludu polskiego”. Aby uczcić dokonania prezydenta, miesiąc później partia postanowiła nadać imię Bieruta uniwersytetowi we Wrocławiu, hucie w Częstochowie i fabryce samochodów w Lublinie. Zamierzano także nazwiskiem „Prezydenta” uszlachetnić jeden z placów Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Warszawie. Na szczęście prace wykończeniowe się opóźniły i plac otrzymał funkcjonującą do dziś nazwę Konstytucji (chodziło rzecz jasna o przyjętą w 1952 r. konstytucję PRL).

Kampanię prowadziło też radio: 19 kwietnia rozpoczęto emisję cyklu audycji o „życiu i twórczości” prezydenta. Co ważniejsze, w tym czasie błyskawicznie powstawały „spontaniczne” inicjatywy społeczne, w wyniku których kancelaria prezydencka była bombardowana entuzjastycznymi listami, petycjami, zobowiązaniami i gratulacjami. Najwcześniejsze zaangażowanie na tym polu wykazała załoga wrocławskiego Pafawagu. W ślad za nią wrocławscy studenci i kadra przyrzekali walczyć o godne reprezentowanie „wielkiego imienia naszego uniwersytetu”. Z kolei warszawscy studenci zobowiązywali się do czynów społecznych, a liczne zakłady przemysłowe (ok. 13 tysięcy) „ochoczo” podejmowały mordercze dodatkowe zobowiązania produkcyjne. Wzorem robotników i studentów „czyny” podejmowały także szkoły (17 tysięcy

placówek) i gromady wiejskie (ok. 20 tysięcy). Na urodziny mobilizowała się cała Polska.

W gronie gratulujących szczególnie wyróżniała się najwierniejsza gwardia Bieruta – funkcjonariusze UB. Oni także przyjęli urodzinowe zobowiązania: przyrzekli wciąż „czujnie ochraniać” ludową władzę, „ani przez chwilę” nie tracić z oczu „wroga klasowego” i wiernie realizować wytyczne „Wielkiego Stalina” i Feliksa Dzierżyńskiego. Nie wróżyło to dla kraju niczego dobrego.

Do życzeń przyłączali się najbliżsi współpracownicy „Prezydenta”: wieloletni premier Józef Cyrankiewicz i późniejszy I sekretarz Edward Ochab. Ten drugi w artykule *Żołnierz i wódz klasy robotniczej i narodu polskiego* określał Bieruta jako niezłomnego bojownika o prawa ludu, najwierniejszego ucznia Stalina i pogromcę „gomułkowców”. Inny przyjaciel „Prezydenta”, marszałek Sejmu Władysław Kowalski, udekorował jubilat Orderem Budowniczych Polski Ludowej „za historyczne zasługi w kierowaniu społeczną i narodową walką wyzwoleniczą”. Mimo to do liczby orderów Stalina wiele Bierutowi brakowało.

Dzień urodzin – 18 kwietnia – był kulminacyjnym momentem wszechogarniającej kampanii propagandowej. KC PZPR przygotował uroczystą Akademię w Teatrze Polskim, którą uświetnili wszyscy członkowie Biura Politycznego, kierownictwo partii „koalicyjnych” (SD i ZSL), delegacje Ligi Kobiet, ZMP, studentów, literatów, robotników, chłopów i innych organizacji. Podczas gdy Józef Cyrankiewicz z namaszczeniem odczytywał depezę samego Józefa Stalina, w której generalissimus pozdrawiał „wielkiego budowniczego i kierownika nowej, zjednoczonej, niepodległej ludowo-demokratycznej Polski”, życząc mu wszystkiego najlepszego, rozentuzjasmowany tłum skandował: „STALIN!”, „BIERUT!” (dokładnie w takiej kolejności). Następnie odbyła się bardzo długa i nużąca „procesja” z życzeniami przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych. Odczytano również pełne kurtuazji depesze przysłane przez „bratnie partie” z całego świata i kierujących nimi towarzyszy. Po części oficjalnej wydano przyjęcie dla gości, dyplomatów i członków rządu.

Szczególnie wstydliwym wątkiem w historii „kultu Bieruta” było bezinteresowne niekiedy zaangażowanie znanych wtedy lub później artystów, pisarzy czy uczonych w kształtowanie idealnego wizerunku „Prezydenta”. Za symbol tego zaangażowania można uznać wydany w 1952 r. poetycki tomik *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, w którym swe „dzieła” zamieścili m.in. Adam Ważyk, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski i Wiktor Woroszyński.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł